

pografię poznawczą. Nie ma tu miejsca, by choćby z grubsza omówić owe miernie skonstruowane, wielowątkowe teksty. Jedynie wskażmy więc np. na metafizyczną reinterpretację kosmologicznej teorii czasu u Platona (a oznacza to w rezultacie m.in. nowe usytuowanie i ustrukturywanie ontologii czasowości w myśli Heideggera), krytykę koncepcji banalności zła u Hannah Arendt i odwrócenie Lévinasa (nie dobro, ale zło rodzi się w intersubiektywnych relacjach Ja–Ty) na podstawie tezy o pierwotności zła („Dobro to tylko moment przejaśnienia, jakby to ono było raczej nieobecnością zła aniżeli odwrotnie”, s. 106) czy też na ujawnienie ukrytego wymiaru – związanego z pojęciem doświadczenia jako nawrócenia (*metanoia*) – Heideggerowskiego rozumienia sumienia i winy. Choć rozważania tego typu generują konfuzje w ramach tradycyjnych map pojęciowych metafizyki, a ostatecznie „dekonstrukcyjnie” odsłaniają niezwerbalizowane semantyczne deficyty, przesunięcia i zniekształcenia, to jednocześnie wychwytyją regularności tego, co ambiwalentne; regularności zgoła ontologiczne, skoro „dają się związać z byciem ludzkim jako takim” (s. 151).

Kwintet metafizyczny to utwór niezwykle i zaskakujący. Trzeba się weń cierpliwie wsłuchać i powoli, nie bez wysiłku, smakować, by u kresu, w konstelacji kontekstów i sensów, w mrocznej głębi kontrapunktu móc pojąć zdanie, które pada już na początku: „Prawda jest źródłowa” (s. 8).

Janusz Ostrowski

Wygaśnięcie demograficzne ludzkości

Christian Godin, *Koniec ludzkości*, tłum. Zofia Pająk, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, 205 s.

Christian Godin w książce *Koniec ludzkości* przedstawia pesymistyczny obraz przyszłości gatunku ludzkiego. Jest to praca z gatunku futurologicznych czy, jak nazywają niektórzy tego typu rozważania – „sięgająca za horyzont”. Godin należy bowiem do grona intelektualistów, którzy nie biorą serio opinii K. Poppera przestrzegającego przed tworzeniem futurystycznych wizji z powodu niemożności naukowego określenia dziś tego, co poznamy dopiero jutro.

Spróbujmy przyjrzeć się tej intrygującej wizji demografa, który analizuje znaki towarzyszące wygaśnięciu ludzkości.

Godin powtarza za H. Jonasem, iż pierwszym imperatywem ludzkości, imperatywem kategorycznym, a nie hipotetycznym, jest stwierdzenie: „ludzkość musi

trwać”. Mimo dominujących teorii neomaltuzjańskich uważających spadek liczby ludności za zjawisko korzystne dla środowiska naturalnego autor omawianej książki przeczy tej bardzo popularnej tezie. Jego zdaniem

[...] nadmierne lokalne zaludnienie nie jest tożsame z nadmiarem ludności światowej: nadmierny przyrost naturalny występujący w pewnych regionach świata w żaden sposób nie może wpływać na światową równowagę demograficzną i odwrotnie nie może wpływać na jej zanik. [...] Przecież populacja światowa nigdy nie będzie liczyć 100 lub 1000 miliardów ludzi, jak to się ze zgrozą przepowiada. Wręcz przeciwnie, już wkrótce ludzkość będzie musiała stawić czoło nowemu wyzwaniu, prawdopodobnie nie do przeczygnięcia: starzeniu się i zanikaniu ludności globu ziemskiego¹.

Wedle Godina demografia jako nauka głosi pewne z pozoru paradoksalne tezy, gdyż fakty i wskaźniki, na które się powołuje, zazwyczaj przeczą różnego rodzaju prognozom. Chociażby bardzo dzisiaj popularna koncepcja mówiąca o tym, że starzenie się ludzkości jest następstwem spadku śmiertelności i wydłużenia życia, jest przez demografów kwestionowana, gdyż ich zdaniem stan starzenia się jest konsekwencją spadku przyrostu naturalnego. Mimo wyraźnego spadku śmiertelności liczba mieszkańców Ziemi wzrosła z 1,6 miliarda w roku 1900 do 6 miliardów w roku 2000. Prawdopodobnie zła interpretacja faktów demograficznych bierze się stąd, że często myli się pojęcie długowieczności – a więc długiego życia, ze średnią życia – czyli pojęciem będącym daną statystyczną przeciętnego wieku w chwili śmierci. Można tę błędną interpretację faktów wyjaśnić stwierdzeniem, że obecnie ludzie nie żyją dłużej niż dawniej, ale więcej jest dzisiaj tych, którzy żyją dłużej.

Historia naszej cywilizacji obfitowała w teorie mniej lub bardziej katastroficzne, wieszczące koniec ludzkości. Można nawet powiedzieć że apokalipsy, czyli objawianie sekretów i tajemnic dotyczących losów ludzkich, wpływały w znacznym stopniu na nasz rozwój jako stymulatory odradzania, a nie jako przepowiednie klęski.

Godin zdaje sobie sprawę z siły oddziaływania apokaliptycznych wizji zagłady ludzkości i być może dlatego poświęca ich omówieniu cztery rozdziały swojej książki, by wprowadzić czytelnika w pobożno-bojaźliwy nastrój. Nie mówi w nich nic oryginalnego i nowego.

Apokalipsy religijne oparte są na przeświadczeniu, że świat materialny, który miał swój początek, powinien mieć również koniec. Przekonanie, że nadejdą kiedyś dni ostateczne, gdy skończy się czas i zamkną się dzieje naszej planety, było przedmiotem rozważań wielu proroków i myślicieli. Z jakiego powodu ludzie spodziewają się końca świata? Być może dlatego, że istnienie świata jest uzależnione od tego, czy istoty rozumne żyją zgodnie z ostatecznym celem swojej egzystencji. Świat bezcelowy nie jest wart przetrwania. A więc w apokalipsach reli-

¹ Ch. Godin, *Koniec ludzkości*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, s. 25.

gijnych koniec świata wiąże się z moralną oceną dziejów, każdego człowieka z osobna i całej ludzkości.

Apokalipsy techniczne z kolei głoszą, że współczesna technika pozwalająca człowiekowi produkować środki zdolne dokonać totalnej destrukcji może spowodować unicestwienie życia na Ziemi. Użycie broni jądrowej wiedzie świat do samobójstwa, jednakże niekoniecznie trzeba korzystać z tak drastycznych i radykalnych środków samozniszczenia. Wystarczy ekspansja gospodarki światowej, która pociąga za sobą eksploatację zasobów środowiska naturalnego i coraz bardziej przekracza granicę wytrzymałości ziemskiego ekosystemu – to także powoduje powolną degenerację oraz śmierć Ziemi i jej mieszkańców.

Godin, przytaczając różne techniczne możliwości unicestwienia świata, zastanawia się nad skutkami katastrofy przemysłowej i dopuszcza możliwość pojawienia się automatów gabarytowo podobnych do bakterii, a więc mogących przenikać wszędzie bez ograniczeń i tym samym zdegenerować i unicestwić biosferę w bardzo krótkim czasie.

Największe zagrożenie dla zachowania fizycznej integralności człowieka widzi Godin w nowych biotechnologiach i eksperymentach genetycznych, które mogą doprowadzić „do wyprodukowania istoty, która mogłaby wyjść poza gatunek ludzki”.

W istocie byłoby to wyginięcie ludzkości. Taka metamorfoza człowieka w coś, co byłoby w połowie istotą żywą i w połowie rzeczą, czyli w połowie organizmem, a w połowie automatem, wytworzyłaby coś, co stanowiłoby dla człowieka to samo, czym człowiek jest w stosunku do ramapiteka².

Godin, omawiając w swojej książce apokalipsy, nie pomija także katastroficznych prognoz politycznych. Jego zdaniem wiek XX stworzył dwa absolutne horrory – wojnę światową i totalitaryzm. Potwierdza on w swoich analizach tezę wypowiedzianą przez Napoleona, że polityka w czasach nowożytnych jest tragedią. Oprócz wszystkich światowych zagrożeń politycznych należy mieć świadomość tego, że czasy współczesne wykreowały nową formę terroryzmu, który można nazwać totalnym. Gdy klasyczny terroryzm organizuje zamachy po to, by osiągnąć swoje konkretne polityczne cele, to

terroryzm totalny zmierza do totalnej destrukcji świata tylko z tego powodu, że nie jest to jego świat. To zupełnie nowa forma totalitaryzmu mająca swoją ideologię (islamizm) i swoich oprawców, którzy nie dosyć, że są gotowi na śmierć, ale w dodatku pragną jej z chorobliwą żarliwością³.

Ten rodzaj totalitaryzmu w odróżnieniu od nazizmu i komunizmu nie musi opierać się na strukturach państwowych. Wystarczy mieć pieniądze na sfinanso-

² Tamże, s. 56.

³ Tamże, s. 63.

wanie broni masowego rażenia, nie potrzeba do tego armii. Zdaniem Godina totalitaryzm islamski jest najniebezpieczniejszy z tego względu, że:

Dla nazisty rasa niższa nie zasługuje na życie. Dla stalinisty wróg ludu nie zasługuje na istnienie. Natomiast dla islamisty nie zasługuje na istnienie w ogóle cały świat⁴.

Oprócz karzącego nas za grzechy Boga, w nieograniczony i niekontrolowany sposób rozwijającej się techniki, która może uczynić z człowieka niewolnika lub go unicestwić, oraz szaleństwa destrukcyjnej polityki – grozi nam jeszcze inne niebezpieczeństwo zwane w terminach kosmologicznych końcem wszechświata. Apokalipsy naturalne, które według Godina zagrażają naszej planecie, to nie tylko wyniszczenie jej ekosystemu, ale także epidemie, trzęsienia ziemi, zderzenie z asteroidą, wchłonięcie przez czarną dziurę czy kataklizm spowodowany nadmiernie powiększoną masą Słońca przed jego ostatecznym skurczeniem, zamieniający Ziemię w pustynię.

Częste ogłaszanie apokaliptycznych wizji końca świata przyzwyczajają nas do myśli o zbliżającym się kresie ludzkiego czasu. Jednakże zdaniem Godina ludzkość wcale nie potrzebuje gwałtownego kataklizmu, by zakończyć swoją egzystencję. Najbardziej bowiem prawdopodobny jest taki scenariusz, że „człowiek zgaśnie podobnie jak starzec, który umiera w swoim łóżku, nie zauważając niczego”⁵.

Wreszcie po owych apokaliptycznych wizjach Godin zaczyna analizować przyszlą historię ludzkości w kategoriach liczb i demograficznych prognoz. I ta część jego książki jest naprawdę interesująca.

Niektórzy demografowie twierdzili, iż niedawne prognozy wskazywały, że w XX wieku naszą planetę będzie zamieszkiwać 9 miliardów ludzi, ale okazało się, iż jest nas tylko 6 miliardów.

Godin stawia tezę, że od ostatniego stulecia widoczny jest spadek rozrodczości. Następuje więc nieustanne i progresywne zmniejszanie się liczebności dzieci, które jest konsekwencją świadomego stosowania metod kontrolowania urodzin. Jego zdaniem taki spadek urodzin jest czymś niespotykanym w historii ludzkości. Roczny wskaźnik światowego wzrostu demograficznego spada od 2,2% w latach 1970–1980 do 1,7% w latach 1980–1992. Według szacunkowych danych ogólnoswiatowe wskaźniki rozrodczości obniżyły się o ponad 40% od początku lat 50. do końca XX wieku, co jest odpowiednikiem spadku narodzin o ponad dwoje dzieci na jedną kobietę. Taki stan rzeczy powoduje deformację piramidy wiekowej. Najbliższą przyszłością ludzkości jest starość poprzedzająca śmierć. Gdy w latach 50. osoby mające ponad 60 lat stanowiły 8% ludności świata, to w 2000 roku liczba ta osiągnęła 10%, a w roku 2050 prawdopodobnie wyniesie 21%.

⁴ Tamże, s. 64.

⁵ Tamże, s. 85.

Fakt starzenia się populacji w bardzo istotny sposób determinuje funkcjonowanie społeczeństw. Bo oto gdy w roku 2000 około 12 aktywnych zawodowo osób przypadało na jedną osobę w wieku ponad 65 lat, to za mniej niż 50 lat, według prognoz ONZ, tylko 4 osoby w wieku produkcyjnym przypadną na jednego seniora.

Godin stwierdza, iż starzenie się ludności wystawia na ryzyko system finansowania emerytur i ubezpieczeń zdrowotnych. To z kolei wywoła konflikt międzypokoleniowy, ponieważ finansowanie emerytur ze składek emerytalnych spowoduje wzrost owych składek i stanie się przyczyną spadku konsumpcji osób aktywnych zawodowo. A więc zarówno ludzie pracujący, jak i emeryci będą musieli obniżyć poziom życia. W tym kontekście można przewidzieć jeszcze inny konflikt, który prawdopodobnie wybuchnie pomiędzy osobami posiadającymi dzieci i osobami bezdzietnymi.

W 2000 roku ONZ opublikowała opracowanie zatytułowane „Migracja zapewniająca wymianę pokoleń: rozwiązanie schyłku i starzenia się populacji”, jego konkluzją jest stwierdzenie, że w krajach najbardziej zagrożonych wyludnieniem tylko masowa imigracja mogłaby przyczynić się do kontynuacji systemu ochrony socjalnej. Obliczono, że Unia Europejska w ciągu 50 lat powinna zatrudnić około 700 milionów imigrantów, co oznacza, że w ciągu roku musi się w niej osiedlić około 12,7 milionów osób. Dopiero wtedy będzie można mówić o zachowaniu równowagi między pracującymi i niepracującymi.

Niski przyrost demograficzny obserwowany szczególnie w krajach uprzemysłowionych sprawia, że ludzi młodych jest coraz mniej. Szerzący się indywidualizm, którego konsekwencją jest konsumeryzm i hedonizm, a także antyhumanizm przejawiający się między innymi w wyeliminowaniu rodziny i dzieci jako rezultatu racjonalizacji życia prywatnego powoduje, iż większość z nas nie interesuje się katastroficzną wizją wymarcia ludzkości w przyszłości. Nowoczesne społeczeństwa zastępują, zdaniem Godina, płodność produkcją. A przy tym paradoksalnie ciągle pogarszająca się sytuacja na rynku pracy i rosnące podziały społeczne, których efektem są nowe fale nacjonalizmów i separatyzmów etnicznych oraz fundamentalizmu religijnego, które mają bronić żyjących przed zmieniającą się niekorzystnie rzeczywistością, nie sprzyjają myśleniu perspektywicznemu o przyszłości świata. Dlatego w dzisiejszych czasach subiektywny interes ludzi polega między innymi na nieposiadaniu dzieci – stwierdza Godin. Postulat tak zwanej etyki demograficznej jest w tym układzie raczej traktowany jak utopia.

Tak naprawdę niewiele przejmie się nawoływaniami demografa, gdy stoimy w obliczu zapaści ekonomicznej państwa opiekuńczego. Zbliżający się upadek państwa opiekuńczego jest także symptomem kryzysu państwa kapitalistycznego, które gwarantowało poczucie równości, współuczestnictwa i bezpieczeństwa oraz pozwalało w ramach umowy społecznej na stworzenie nowoczesnej klasy średniej. Fakt ów niweczy jednocześnie poczucie odpowiedzialności za słabszych, star-

szych i biedniejszych. Górę nad tymi szlachetnymi wartościami bierze egoizm, który nie przewiduje w najbliższym czasie gotowości łożenia na rzecz wspólnoty w postaci podatków oraz współodpowiedzialności za losy tej wspólnoty, która najpełniej wyrażana jest w społecznej partycypacji.

Prezentowana książka Christiana Godina jest w pewnym sensie polemiką z raportami i prognozami Klubu Rzymskiego, głoszącego w latach 60. i 70. XX wieku światowe problemy związane z wyżywieniem, zmianami demograficznymi i rozwojem przemysłu. Słynne *Granice wzrostu* opublikowane przez owe szacowne gremium, inspirowane wydaną w 1968 roku przez biologa Paula Ehricha książką *Bomba ludnościowa*, nawiązują do tezy Malthusa, która głosi, że żywności przybywa w postępie arytmetycznym, a ludzi w geometrycznym, co musi skończyć się katastrofą. Owa katastrofa miała nastąpić już w latach 70. XX wieku. Według tej prognozy na początku XXI wieku Ziemię miało zamieszkiwać 15 miliardów ludzi, co spowodowałoby wyczerpanie światowych zasobów surowców już w połowie stulecia. Jak na razie owa wizja się nie sprawdziła, być może także to, co głosi w swojej przejmującej książce Christian Godin, nie musi okazać się prawdą.

Anna Drabarek

Jedność mądrości

Vittorio Possenti, *Filozofia i wiara*, tłum. Katarzyna Kubis, Wydawnictwo WAM, Kraków 2004, 164 s.

Odkąd ukazała się encyklika Jana Pawła II *Fides et ratio*, debata wokół relacji między filozofią i religią, rozumem i wiarą odżyła z nową siłą. Szczególną odpowiedzią na wiele głosów krytycznych wobec papieskiej encykliki jest książka Vittorio Possentiego *Filozofia i wiara*. Jest ona próbą rozwinięcia filozoficznej treści *Fides et ratio*, próbą niepozbawioną jednak swej autonomii.

Podobnie jak papież – Vittorio Possenti rozpoczyna swoje rozważania od uznania istotowej różnicy pomiędzy refleksją filozoficzną a teologiczną. Różnią się one zarówno źródłem, jak i przedmiotem. Pierwsza z nich opiera się na naturalnym rozumie, druga zaś na wierze. Filozofia czerpie z doświadczenia oraz z mocy ludzkiego intelektu. Wiara i teologia zwracają się natomiast w stronę Bożego Objawienia i oczekują wsparcia łaski. Jednak, jak podkreśla autor *Filozofii i wiary*, autonomia tych dwóch obszarów ludzkiej duchowości nie oznacza ich samo-